

NACZELNE DOWÓDZTWO W. P.
(SZTAB GENERALNY)

Oddział II Informacyjny

Ew. 7 № 6907 /II

Do

Poczta polowa 53

21/II.21

1920 r.

Ściśle tajne
trzymać pod zamknięciem!

Generalnej Adjutantury Naczelnego Wodza
w W a r s z a w i e .

Przedkłada się do wiadomości raport Nr. 61 z dnia
9-go stycznia 1921r. i raport Nr. 20 z dnia 3-go stycznia
1921r. p.o. Attache Wojsk. w Waszyngtonie.

2 załączniki.

Szef Sztabu Generalnego

/-/ R o z w a d o w s k i

Za zgodność:

Generał Porucznik.

W. z. Sotkowski

pptr

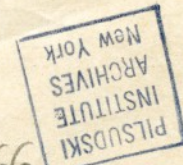
otrzymują:
M.S.Z. wyciągi
M.S.W.
Biuro Propagandy /-wyciągi/
Ew. 1 Oddziału II N.D.

NACZELNE DOWÓDZTWO WOJSK POLSKICH
ADJUTANTURA GENERALNA

WARSZAWA

L. Dz. 66315 dnia 25/II 1921 r.

zastępc. Wydział



6631/75

Legation of Poland
Military and Naval Attache
Washington, D.C.

Tajne.

Washington 9-go stycznia 1921r.

S p r a w o z d a n i e .

1. Wpływ nowego prezydenta na kierunek polityczny i ekonomiczny Stanów Zjednoczonych.

2. Zabiegi Francji w Stanach Zjednoczonych.

3. Sprawa kontraktów Vanderlipa z Sowietami.

4. Sprawy prasowe i ataki prasy amerykańskiej na Polskę.

Do

Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich
/Sztab Generalny Oddział II./

w W a r s z a w i e .

Wpływ nowego prezydenta na kierunek polityczny i ekonomiczny Stanów Zjednoczonych.

Po zwycięstwie politycznem partji republikańskiej wyrażającem się wyborem na prezydenta Stanów Zjednoczonych Harding'a członka tejże partji, dotychczasowy kierunek tak polityczny jak i ekonomiczny ulegnie zasadniczej zmianie. Jest to zresztą znanem zjawiskiem w Ameryce, powtarzającem się stale przy każdorazowej zmianie prezydenta wybranego z przeciwnego obozu politycznego. Zwyczajnie / przed wojną / dzień wyborów poprzedzany był dość długą i zjadłą agitacją, przyczem stronnictwo starające się usunąć będącego prezydenta, najczęściej posługiwało się bronią ostrej krytyki administracji i stosunków ekonomicznych z czasów rządzącego stronnictwa. Przed wojną w walce wyborczej, stosunkowo bardzo mało, a czasem prawie zupełnie, nie omawiano kwestji politycznych, któreby łączyły Amerykę z Europą. Była to zresztą stara i przestrzegana zasada Monroe'go nie mieszania się Stanów Zjednoczonych w polityczne zatargi Europy.

Wybory prezydenta w roku 1916 i 1920 miały zasadniczo inny przebieg. Kwestje ekonomiczne i gospodarcze były na drugim planie, zaś na pierwszy plan agitacji i wałk wysunięto kwestje polityczne. W roku 1916 kandydaci i popierająca ich prasa omawiali przedewszystkiem zagadnienie: wstąpić lub nie wstąpić w szeregi walczących ludów Europy. Zwyciężył Wilson obiecując głośno neutralność Ameryki w wojnie światowej pomimo, iż był pewny że Ameryka stanie zbrojnie po stronie Koalicji. W roku 1920 Harding potępił niektóre z artykułów traktatu wersalskiego, sprzeciwił się przystąpieniu Ameryki do Ligi Narodów, ostro krytykował rząd i rządzące stronnictwo demokratyczne za udział w wojnie, a dalej ze względu na zakończenie wojny uciekł się do starej metody krytykując rozrzutną administrację wojenną, wytykając długie, zastój normalnego przemysłu - ustawy celne i t.d., zwyciężając w ten sposób kontr-kandydata z obozu demokratycznego, który głosił kierunek Wilsona.

Jak dotychczas bywało tak i obecnie - z chwilą objęcia urzędowania przez nowego prezydenta, zmieni się w pierwszym rządzie cały gabinet, dalej, bardzo wielu wyższych urzędników, a następnie zmieni się wiele ustaw, które będą więcej na rękę interesom partji republikańskiej. Już dziś prezydent-elect

konferuje dobierając sobie członków przyszłego gabinetu, szefów urzędów, ambasadorów i t.d. opierając się przede wszystkim na członkach stronnictwa republikańskiego. Od czasu do czasu prasa wymienia nazwiska domniemanych sekretarzy / ministrów / i niewątpliwie że skład nowego gabinetu już sformował sobie prezydent-elect, lecz jeszcze jest to zdaje się jego wyłączną tajemnicą. Niemniej bardzo energicznie zajął się Harding badaniem stanu ekonomicznego Ameryki, zapraszając bardzo często wybitniejsze osobistości na konferencje i obmyślając nowe drogi administracji i ekonomji Stanów Zjednoczonych. Doradców proszonych i nieproszonych ma Harding tak wielu, że zjawia się w prasie humorystyczna ilustracja przedstawiająca z rozpaczą broniącego się Hardinga przed tłumem doradców politycznych, przemysłowych, ekonomicznych i t.d. Ta jednak ruchliwość Hardinga zapowiada, że po objęciu steru rządu zechce on szybko wprowadzić plany i zmiany swoje oraz swego stronnictwa.

Dalej, zastanawia się Harding jakie stanowisko polityczne ma zająć Ameryka w stosunku do Europy, traktatu wersalskiego i Ligi Narodów. Co do tych spraw, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że będą one jedne z najpierwszych na obradach nowego Kongresu t.j. jeszcze w marcu b.r. Trudno dziś przewidzieć rezultat, lecz osobiście odnoszę wrażenie, że Ameryka raz złamawszy zasadę Monroe'go i wpłatawszy się swoim udziałem w wojnie światowej w interesy Europy, nie będzie mogła pomimo wysiłku pozostać dawną Ameryką tylko dla Ameryki. Zresztą olbrzymie kapitały rządowe i prywatne zaangażowane w poszczególnych państwach nie pozwolą jej stać na uboczu. Tak więc Ameryka jako bankier świata jest i pozostanie ważnym członkiem politycznej "orkiestry światowej".

Zabiegi Francji w Stanach Zjednoczonych.

Rozumie to doskonale Francja, która nie mając dość silnego poparcia ze strony Anglii, by zebrać owoc zwycięstwa państw centralnych, robi wszystko, by zyskać

sobie względy i pomoc potężnej Ameryki. Jak depeszowałem sztyfem w dniu 30 grudnia 1920r. Licz. 3268, głównym celem Francji jest zawarcie przymierza francusko-anglo-amerykańskiego. Pomimo wszystko, Francja widzi jeszcze groźną potęgę Niemiec i przewiduje że Niemcy pokuszą się o odwet. Od lipca 1920r., przebywa w Ameryce generał Neville, który przybył tu pod pretekstem wzięcia udziału w uroczystości rocznicy urodzin Lafayette. Od tego czasu pozostał i energicznie zabiega, jakkolwiek nieoficjalnie, o przyjaźń Ameryki dla Francji. W znakomitym jego artykule ogłoszonym dnia 19-go grudnia 1920r., w "The Sunday Star" - powiada bez ogródek, że Niemcy nie są rozbrojone i o prawdziwym rozbrojeniu mowy być nie może. Nie taji, że Niemcy pozostały potęgą i że prawie drwią sobie z traktatów i zobowiązań, które podpisały. Niezgodnie z prawdą, lecz pisze generał Nivelle, że dotychczas Niemcy nie zapłaciły Francji ani jednej marki odszkodowań wojennych i Francja nie może dopuścić do tego, by Niemcy bagatelizowały sobie zobowiązania zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę, że szkody wyrządzone przez Niemców tylko na tych terenach francuskich, na których oni byli w czasie wojny, wynoszą 25,000, - 000,000 franków. Dalej pisze generał Nivelle, że cały naród francuski usilnie pracuje by jaknajszybciej zagoić rany wojenne, że rząd francuski podniósł podatki o 400%, a naród płaci je bez szemrania - że Francja nie prosi nikogo o zasiłek czy pomoc dla odrestaurowania się, ale prosi "o dobrą wolę" państw skoalicyjnych, o dalszą przyjaźń dla Francji, a zwracając się do Ameryki powiada: pragniemy przymierza z wami, pragniemy zawiązania z wami ściślejszych interesów handlowych i przemysłowych;

Cheąc przeszkodzić w dalszej morderczej wojnie i ruinie narodów Anglii, Francja i Ameryka muszą pozostać w przymierzu, a tem samem Niemcy muszą wykonać również swoje zobowiązania i ponieść należną im karę. To ostatnie zdanie, w dowolnych zresztą streszczonych słowach, daje zasadniczy program działania generała Neville. Tak więc Francja prócz bardzo onszernego aparatu cywilnych urzędników posiada tutaj w Ameryce dwóch generałów i 4 oficjalnie pracujących młodszych oficerów / nie licząc oficerów marynarki /. O ile wiem, to nieoficjalnie jako "nie oficerów" ma Francja około 10 tajnie działających oficerów.

Powyższe wskazuje, że Francja przykładą bardzo wielką wagę do stanowiska Ameryki i Ameryka dla Francji nie jest państwem bez znaczenia.

Przewiduję, że obecna działalność francuzów jest powolnym przygotowywaniem umysłów amerykańskich przed ostatecznym wypowiedzeniem się Ameryki w kwestjach europejskich, które potestaną w spuściźnie Wilsona Harding'owi.

Sprawa kontraktów Vanderlipa z Sowiecami.

Odnosnie do stosunków handlowo-ekonomicznych Ameryki z Sowiecami melduję, że pewne odłamy prasy amerykańskiej, a w szczególności wszystkie pisma amerykańskie kapitalizowane przez żydów, stale upominają się od rządu oficjalnego rozpoczęcia szerokiego handlu z Sowiecami. W istocie, jak to pisałem w dniu 8-go grudnia 1920r. lic. 3155 - Ameryka prowadzi handel z Sowiecami, na co rząd dał zezwolenie / z wyjątkiem broni/, lecz zastrzegł się że w razie sporów lub strat amerykańskich obywateli, nie będzie ingerował u rządu Sowieców. Z każdym dniem uwidacznia się coraz silniejszy nacisk prasy na rząd, by ten zmienił swój stosunek do Rosji i nawiązał przyjazny kontakt z rządem rosyjskim. Obecnie prasa i Kongres atakują rząd dlaczego utrzymuje ambasadę nieistniejącego rządu rosyjskiego / dawnego/, która ma attache wojskowego, handlowego i t.d., żądając wyjaśnienia ile utrzymanie ambasady nieistniejącego rządu kosztuje Amerykę. Jest to interesująca zagadka jakie rozwiązanie znajdzie Harding. Z jednej strony, zechce on dotrzymać słowa wyborcom którym obiecywał "złote czasy", przez uruchomienie handlu i przemysłu, z drugiej strony, będzie on silnie naciskany przez amerykańskie sfery przemysłowe, które są dzisiaj w ciężkim położeniu. Drożyzna w kraju i brak eksportu towarów do Europy, zmusił bardzo wielu przemysłowców albo do chwilowego zamknięcia fabryk, albo też do znacznej redukcji robotników. Rzesze bezrobotnych zwiększają się każdego dnia. Nawet Ford / fabr. automobili/ zamknął część swoich fabryk, pozostawiając około 50,000 ludzi bez zajęcia.

Tak więc oczy Ameryki skierowane są na Harding'a i wszyscy wierzą, że nowy prezydent szybko uzdrowi obecne przesilenie ekonomiczne.

Sprawa Vanderlipa przedstawia się jak następuje:

D. Vanderlip, z zawodu inżynier-górnik został wysłany przez syndykat 20 kapitalistów amerykańskich /Oceanu Spokojnego z kapitałem 45.000 dolarów do Rosji, celem zbadania sytuacji na miejscu i nawiązania stosunków ekonomicznych. Każdy z kapitalistów przeznaczył 2.000 dolarów na tę ekspedycję. Do Nowego-Yorku powrócił Vanderlip dnia 11 grudnia 1920r., przywożąc ze sobą kontrakty i koncesje rządu sowieckiego, które jak twierdzi mogą przedstawiać dla Ameryki wartość 3.000.000.000. dolarów. W istocie, to nikt z osób bezpośrednio niezainteresowanych, kontraktów tych nie widział. Według twierdzenia Vanderlipa, Ameryka, względnie przedsiębiorstwa amerykańskie mają korzystać z olbrzymich terenów węglowych, naftowych i z rybołówstwa na Kameczacie, oraz na Syberji. Ameryka zaś w zamian, miałaby dostarczyć 5.000 lokomotyw kolejowych, 25.000.000 par butów, maszyny przemysłowe, rolnicze i t.d.

Vanderlip omawiając tę kwestję na różnych publicznych "odeczytach" nadmienił, że nie przyjechał on prosić rząd amerykański o rozpoczęcie oficjalnego handlu z Sowiecami bo wierzy, że rząd zrozumie ważność momentu i nie da się uprzedzić Japonji lub Anglji, które czynią ją na pochwycenie znakomitego interesu. Dalej chytrze prowadzi Vanderlip, że Ameryka posiadając te tereny wytrąciłaby broń z ręki Japonji, która nie byłaby w stanie rozpocząć wojny z Ameryką, gdyż nie miałaby dostatecznej ilości olejów ani też węgla, który jest dalej, bo 250 mil od Alaski i musiałby być transportowany do portów kolejami.

Omawiając stosunki wewnętrzne Rosji i armję, którą chwali widząc ją w znakomitym duchu, udiscyplinowaną, wyćwiczoną, a nawet nieźle wyekwipowaną, twierdzi Vanderlip, że dostarczenie Rosji potrzebnych lokomotyw, nie tylko że wybawi ją z ciężkiego położenia, lecz równocześnie umożliwi także Ameryce prowadzenie korzystnego handlu z Sowiecami, a wreszcie, że pomoże to Rosji do wyparcia Japonji z Syberji Wschodniej i Azji. Jednakże przyznaje Vanderlip, że kontrakt zawarty z Sowiecami ma siłę wówczas, gdy rząd amerykański

zezwoli na rozpoczęcie handlu z Rosją Sowiecką, chociaż nie ma to nic wspólnego z uznaniem przez rząd amerykański rządu sowieckiego. /Pozwolenie jest oficjalnie ogłoszone chociaż bez poparcia rządu w razie konfliktów/. Twierdzi p. Vanderlip, że niema zupełnie obawy by rząd sowiecki mógł upaść.

Entuzjastyczne wyznania i widoki na przyszłość tak w Sztokholmie jak i w Anglii, gdzie wstępował Vanderlip, nie znalazły zaufania ani też poważnie nie zainteresowały finansistów. Londyński "Daily Telegraph" komentuje, że "żadko zdarza się by" bluff" prowadzony był na tak olbrzymią skalę jak w sprawie kontraktów Vanderlipa z Sowietami i że narazie trudna jest określić kto kogo chce otumanić - czy Vanderlip rząd sowiecki, czy odwrotnie, czy też wspólnie starają się ołgać cały świat". Z drugiej strony ukazało się w prasie telegraficzne sprawozdanie z posiedzenia komunistów w Moskwie, na którym Lenin miał oświadczyć, że głównym motywem jego układów z Vanderlipem jest chęć poróżnienia Ameryki z Japonją.

Dojście do prawdziwego źródła jest bardzo trudne, a przedsięwzięte kroki zdobycia bezwzględnie pewnych szeregów, nie dały pożądanego rezultatu. Z rozmów u urzędnikami amerykańskimi, którzy powinni wiedzieć coś pewnego należy wnioskować, że rząd na całą sprawę Vanderlipa również nie zapatruje się bardzo poważnie i uważa ją także jako "bluff". Inaczej jednak zapatruje się na to rząd francuski, który prosił rząd amerykański o wyjaśnienie. Ponadto pozostaje jeden fakt jako pewnik, że sfery handlowo-przemysłowe pragną jaknajrychlejszego, oficjalnego i szerokiego nawiązania stosunków ekonomiczno-finansowych z Rosją.

Sprawy prasowe i ataki prasy amerykańskiej na Polskę.

Odnosnie do spraw prasowych jak pismo Naczelnego Dowództwa z dnia 16 listopada 1920r. lic. Ew. 1. Nr. 49881/II - melduję, że kwestje prasowe w Ameryce są jedną z największych bolączek. Jak wskazują komunikaty Naczelnego Dowództwa, Polska więcej ma wrogów niż narodów przechylnie dla niej usposobionych. Nie można nazwać Ameryki wrogiem Polski, ale z drugiej strony nie można polegać na jej wielkiej przyjaźni i pomocy.

Powodem tego jest prasa. Jak zaznaczyłem w piśmie mem z dnia 3 grudnia 1920r. lic. 3121 / Sprawy żydowskie-Ford/, znaczna część prasy amerykańskiej jest w rękach żydowskich. Ci od czasu niepodległości Polski prowadzą przeciw nam nieustanną i zażartą kampanję. Niema tygodnia, a bywało że każdego dnia w najpoczytniejszej prasie amerykańskiej na pierwszych stronnicach ukazywały się długie artykuły barwnie i przekonująco opisujące nieudolność rządu polskiego, nędzę i kompletne pustki skarbu oraz barbarzyństwo armji, która ostatecznie zeszkła do miana morderców narodu żydowskiego. Ze nie przesadzam, niech małym przykładem będzie wycinek z "Washington Times" z dnia 6-go stycznia 1921r. gdzie senator Reed wytykając rządowi amerykańskiemu udzielenie finansowej pomocy Polsce woła, że "to powinno zainteresować amerykańskich żydów, którzy przyczynili się do pomocniczego funduszu Polsce, a których krewni współwyznawcy byli mordowani przez armję polską możliwie że kulami zakupionymi za pieniądze dane na żywność". I pyta się senator Reed "czy niema już żadnego rodzaju kaidactwa, którego by wojenny patryjotyzm nie wywołał. A więc już nie żydzi, ale senator amerykański w izbie obwinia armję polską o mordy żydów.

Jest to rezultat ciągłego wszechepiania za pomocą prasy w umysł Amerykanów jaknajgorszych pojęć o Polsce i jej armji. I tak, jak senator tak myśli i tak pojmuje Polskę bez przesady 85% społeczeństwa amerykańskiego, a przeciw- wagi lub chociażby obrony z naszej strony niema prawie żadnej. Prasa jest referatem Poselstwa i kierownikiem spraw prasowych jest p. radca Kwapiszewski. W Nowym-Yorku jest biuro prasowe którego kierownikiem jest p. Zuk - Skarszewski. Gdyś swego czasu w bardzo oględnej formie zwrócił się do radcy Kwapiszewskiego z zapytaniem, czemu na brutalne ataki prasy na Polskę nie można znaleźć odpowiednich sprestowań, otrzymałem odpowiedź: "amerykanie są już tak przyzwyczajeni do tych kłamstw, że nie zwracają na to

zupełnie uwagi, zresztą gdzie pisać gdy prawie cała prasa żydowska."

W istocie, to my Polacy przyzwyczajaliśmy się nie zwracać już większej uwagi na stale rzucane oszczerstwa, ale jestem zdania, że przeciwnie ma się rzecz z Amerykanami. Ci utwierdzają się tylko w pojęciu o barbarzyństwie Polski. Czytając ciągle barwne obrazki barbarzyństwa polskiego, nawet bliżej zorientowani o stosunkach polskich dają się przekonać w zupełności, albo też sądzą, że przecież może jeśli nie całkiem, to coś jest prawdy w artykułach dziennikarskich. Ale tych Amerykanów znających historję, geografję i kulturę Polski jest niestety bardzo znikoma ilość. Reszta wierzy święcie co piszą gazety, a czytają dzienniki wszyscy. Czegoż zatem można się spodziewać od Ameryki, gdy wpojeno w nią tego rodzaju pojęcie.

A Żuk-Skarszewski - starzec literat-z długim siwym włosem spływającym na ramiona, niema ani siły ani energii by skutecznie walczyć z arogancją i nie przebieierać w środkach zgrają żydowskich pismaków. Zadałabym się pisanem raportów prasowych i czasem biuro umieści mdły, bez temperamentu artykuł o Polsce. Natomiast polska prasa w Ameryce, podzielona na wiele obozów, że się wzajemnie nie szczędząc gorzkich słów ani rządowi w kraju, ani też przedstawicielom polskim i urzędowi tu w Ameryce, co tylko podkopuje autorytet i szkodzi sprawie polskiej. Nie wspominam o niej obszerniej, bo przekonany jestem że posyłane pisma polskie i amerykańskie są pilnie studjowane w Maczelnem Dowództwie i dały już dostateczny materiał do wyrobienia sobie o niej sądu.

Wracając do personelu i referentów prasowych, jakkolwiek ostrożny jestem w wydawaniu sądu i rzecz ta do mnie nie należy, to jednak w interesie ogólnego dobra sprawy polskiej i dla zorientowania Naczelnego Dowództwa o stanie rzeczy zmuszony jestem nadmienić, że nie odpowiada on ani swemu zadaniu, ani powadze chwili. Jedni tyleznają się na zawodzie dziennikarskim i tyle mieli wspólnego z prasą, ile ją czytali dla ciekawości i zabicia czasu - inni słabi i starzy by sprostować amerykańskim ruchliwym reporterom. W rezultacie to najfatalniej wpływa na całokształt spraw polskich. Dalej o ile wiem to Prezydent R. Ministrów czy Ministerstwo Skarbu miało zamiar zwinąć i tę placówkę prasową. Nie wolno mi sprzeciwiać się woli i postanowieniom władz wyższych, ale obowiązkiem moim jest zameldować, że prasa w Ameryce jest czynnikiem niesłychanie ważnym i zbyt często używać jakichkolwiek argumentów dla przekonania, że Polska dziś mało znana, a zewsząd napadana, oszczędnościami na prasie zamiast zyskać ponieście nieobliczalne straty.

Prasa bowiem jest wykładnikiem opinji publicznej i taka opinja o Polsce, jaką urebi prasa amerykańska, pozostanie w umysłach Amerykanów. Zmiana obecnej opinji jest gwałtownie potrzebna. Może zatem byłoby pożytecznie raczej zwiększyć aparat prasowy, lecz dobrze go dobrać i raczej ponieść większe koszty jakkolwiek brak funduszy, aniżeli narażać się na bez porównania większe straty, aniżeli pozorna oszczędność przez zwiniecie biura prasowego przynieść może.

To jednak biuro prasowe musiałoby przede wszystkim szerzyć odpowiednie artykuły propagandy i zwalczając napady na Polskę, a nie zadawać sobie bezradnym zbieraniem oszczerczych artykułów jak to jest dzisiaj.

O ile Naczelne Dowództwo uzna moje zdanie za słuszne, proszę o wywarcie odpowiedniego nacisku na właściwe władze.

W sprawie przesyłania broszur do rozpowszechniania ich w Ameryce, proszę o przysłanie ich w ilości około 100 egzemplarzy i różnej aktualnej treści, lecz przede wszystkim w języku angielskim. Może chociaż w ten sposób częściowo zaradzi się złemu, a tak wydawnictwo jak i opracowanie będzie znacznie tańsze. Co do akcji attache wojskowego w sprawach prasowych melduję, że jest ona bardzo trudna w wykonaniu. Dawna nienawiść Polaków do armji państw zaborczych w znacznej części przeniosła się na armję własną. Członków armji uważa się za coś tak odrębnego, że pewne sfery cywilne nie mogą zrozumieć, by armja mogła i powinna pracować wspólnie i innymi urzędami i w sprawach nie ściśle wojskowych. Współpraca dla ogólnego do-

bra kraju nie jest jeszcze dostatecznie zrozumiana. Podobny duch panuje w tutejszem Poselstwie.

Do tego należy dodać pewną tarcia ja- były z początku, o których sędzę ustnie zameldował p. generał Brynk. To jest powodem, że inicjatywa czy współpraca w ogólniej- szych ramach jest przedmiotem poderzywania, lub interpretowana jako "wtrącanie się" nie w swoje rzeczy. Dziś tarcia te na tle osobistym czy służbowym usunięte i do czasu mego pobytu tutaj będę się starał nie tylko unikać ich, lecz współpracować bez na- rażania się na podejrzenia czy interpretacje. Równocześnie jednak melduję, dodając do pisma mego z dnia 3-go stycznia 1921r., że sumienne i pożyteczne wykonywanie wszystkich obowiązków przez jednego oficera, jest pomimo najlepszych chęci i największej pracowitości fizycznie niemożliwe.

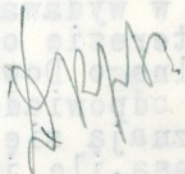
W zastępstwie attache

/-/-/ M a c h

Major.

Pomocnik attache wojskowego i morskigo.

Za zgodność odpisu:



Legation of Poland
Military and Naval Attache
Washington.
3147 Sixteenth Street.

Nr.20.

Washington dnia 3-go stycznia 1921r.

Do

Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich
Sztab Generalny Oddział II

w W a r s z a w i e .

Dnia 30 grudnia 1920r., pod licz. 3268
wysłałem depeszę szyfrowaną z prośbą o przysłanie attache woj-
skowego i morskiego. Ze względu na to, że mógł zajść wypadek
trudności odszyfrowania któregoś słowa, przeto powtarzam doty-
czące zdania:

Proszę szybko wysłać attache. Obecnie bardzo
pożądana ranga pułkownika, energja, koniecz-
na bardzo dobra znajomość języka angielskie-
go. Sądzę, że pułkownik marynarki Zwierkowski
mógłby oddać najlepsze usługi. 1 oficer nara-
zie absolutnie nie podoba. Kilkomiljonowa Po-
lonja i zwolnieni Hallerczycy dają wiele nie-
produktywnej pracy biurowej. Może w kilka mie-
sięcy po pokoju 1 podoba."

Po odwołaniu p. admirała Brynka i po
jego wyjeździe z Ameryki w dniu 7 października 1920r., oraz na
zasadzie telegraficznych rozkazów Naczelnego Dowództwa i Mi-
nisterstwa Spraw Wojskowych przez Ministerstwo Spraw Zagranicz-
nych objąłem funkcje, które dotychczas pełnił p. admirał Brynk.
Na stanowisko attache był wyznaczony p. Major Piotrowski, któ-
rego wyjazd i na to stanowisko podobno został wstrzymany. In-
formacji tych udzielił mi po powrocie z Polski pan minister
Puławski.

Z czasów mej służby w Ministerstwie
Spraw Wojskowych wiadomo mi, że ze względów finansowych i dla
zmniejszenia wydatków państwowych, Ministerstwo Skarbu stale d-
dąży do tego by zagranicą było tylko po jednym przedstawicielu
wojskowym. Dlatego też, nie doczekawszy się przyjazdu attache
w miejsce p. admirała Brynka i przewidując, że prawdopodobnie
pryczyną tego jest stanowisko Ministerstwa Skarbu, skorzystałem
z chwilowego pobytu tutaj Vice Ministra Skarbu pana Rybarskiego,
przedstawiając mu konieczność 2 oficerów w Ameryce. Pan Vice-
minister Rybarski uznał, że praca biurowa w tutejszej placówce
wojskowej jest bardzo duża, lecz nie uznał potrzeby specjalnego
i właściwego zadania każdego attache t.j. obserwacji armji i jej
wynalazków - zwiedzania fabryk materiałów wojskowych i t.d. Oś-
wiadczył krótko "my z Ameryką w jny prowadzić nie będziemy - po-
co nam to".

W rezultacie przed wyjazdem oświadczył
p. Arctowi, że jeśli będzie jeszcze mógł wstrzymać podróż do Ame-
raki drugiego oficera. Rozumię jak poważnym ciężarem dla państwa
z dzisiejszej doby i przy obecnym kursie marki polskiej, jest
utrzymanie zagranicą większego personelu: jednakże z drugiej
strony widzę jak zwłaszcza w Ameryce, uszczuplenie personelu
niekorzystnie wpływa na wiele poważnych spraw zasadniczej natury.

Dla zorientowania Naczelnego Dowództwa
w zakresie pracy tutejszej placówki wojskowej podaję krótki szkic
z czasu ubiegłego i obecnego.

Po przyjeździe tutaj w lipcu 1920r., jako
pomocnik p. admirała Brynka, zastałem okres ofensywy bolszewickiej
na Warszawę. Wówczas prawie codziennie placówka otrzymywała depe-
sze szyfrowane o sytuacji w kraju a odczytywanie ich pochłaniało
tak p. admirałowi jak i mnie prawie 70% czasu pracy. Dla nas dwóch
w Poselstwie godzin urzędowych ani świąt nie było. Pracowaliśmy
codziennie od 8.30 do średnio 8 wieczorem z 45 minutową przerwą
na obiad. Ponadto prawie co 2 lub 3 dzień pozostawaliśmy w biurze

do 10 i 11 wieczorem, co przy klimatycznych warunkach Ameryki jest niesłychanie wyczerpujące. Prócz rozwiązywania depešz szyfrowanych była bardzo liczna korespondencja ze zgłaszającymi się do armji, z rodzinami poszukującymi zaginionych, a dalej kwestje transportu zdemobilizowanych i inne drobne sprawy. Jednak depešsze szyfrowane stale o znacznych pomyłkach i niesłychanie trudne do odszyfrowania, zabierały prawie cały czas pracy. Stąd też wiele innych spraw znacznie poważniejszych zalegało. Prawie równocześnie z wyjazdem p. admirała Brynka kończyły się walki na froncie i depešsze szyfrowane przestały nadchodzić. Zawdzięczając temu mogłem częściowo podjąć prace nad zebraniem i przesłaniem Naczelnemu Dowództwu nieco materiałów dotyczących reorganizacji armji amerykańskiej. Te jednak najważniejsze zadania t.j. śledzenie rozwoju armji amerykańskiej jak również i polityki nie są dotychczas należycie wykonywane, a powodem do tego ogromna praca biurowa, która w rezultacie jest niewidoczna i nie daje prawdziwego pożytku.

Jak wiadomo w Ameryce przebywa około 4 miliony Polaków i prawie że 70% tejże Polonji jest złączona ze sprawami wojskowymi, a to: poszukiwania zaginionych w najrozmaitszych armjach w jakich Polacy brali udział, prośby o akta zejścia, prośby zwolnienia z armji, sprawy zasiłków i rent inwalidzkich, różnego rodzaju pieniężne pretensje zdemobilizowanych Hallerzyków, ciągle zgłaszanie się do armji ochotników i t.p. Te drobne prace zajmują bardzo wiele czasu, a ponadto musi się uwzględnić niecierpliwość Amerykanów i wogóle mieszkańców Ameryki, którzy z przyzwyczajenia żądają odpowiedzi do trzech dni i od tej zasady nie można odstępować.

Tak więc placówka wojskowa w Ameryce ze względu na liczną Polonję ma niewątpliwie najwięcej pracy biurowej ze wszystkich placówek polskich zagranicą. Dodac muszę, że pomocy ze strony licznych konsulatów nie mam zupełnie. Dotychczas wszystkie konsulatory t.j. w liczbie 5-ciu, wszystkie sprawy natury wojskowej odsyłają do Waszyngtonu, celem "kompetentnego załatwienia przez attache". Tak więc niektóre drobne prace, które mogłyby być załatwiane w kilku konsulatach, dzięki nieuregulowanemu stosunkom wykonuję narazie sam. Z drugiej strony brak dokładnych instrukcji dla konsulatów powoduje trudność dobrze funkcjonującej maszyny i te, każdą najdrobniejszą nawet sprawę o ile dotyczy wojskowości spychają na attache. Z powyższego łatwo jest zorientować się, jak liczna jest drobna korespondencja placówki wojskowej przy tak znacznej Polonji jaka jest w Ameryce.

Powyżej wymienione kwestje są powodem, że pomimo wysiłku nie jestem w stanie oddać się pracy zaokręślanej instrukcją dla attache. W dzisiejszej zaś dobie Ameryka z punktu widzenia wojskowego przedstawia bardzo ważną placówkę.

Na skutek wojny światowej i pierwszego wzięcia udziału w wojnie na terenie Europy, Ameryka zasadniczo zmieniła nie tylko swój kierunek polityczny, ale również swoją organizację armji. Ameryka przestała być państwem nieinteresującym się sprawami Europy, jak niemniej jest ona "neutralna" dla spraw europejskich.

Dlatego też Anglja, Francja, i Japonja nie licząc osobnych attache dla spraw morskich, posiadają attache wojskowych w rangach generałów. Powyżej wymienione państwa prócz attache generałów i pomocników, posiadając w Ameryce licznych oficerów oficjalnie i tajnie pracujących.

Niewątpliwie, że skarb polski jest znacznie uboższy od skarbów powyższych państw, lecz wojskowe i polityczne interesa polskie w ważności swej bynajmniej nie ustępują interesom innych państw. Do ważnych obowiązków należy utrzymywanie stosunków towarzyskich czy to z oficerami armji amerykańskiej czy też z attaches państw obcych. I ten rodzaj pracy także zalega. W dzień bowiem trudno się ruszyć z biura, a nie mniej wiele wieczorów musi się również poświęcić na prace biurowe. Zaniedbanie zaś przez kilka dni tylko pracy biurowej będzie powodem takich zaległości, że odrobienie byłoby bardzo trudne.

Początkowo nie przedkładałem prośby o przysłanie attache wysilając się by podołać obowiązkowi, lecz widząc trudności sumiannego wykonywania obowiązków jestem

zmuszony jestem prosić o jaknajszybsze wysłanie attache do Ameryki.

Trudno mi jest przewidzieć sytuację w Polsce na wiosnę, lecz orientuje się że dalsza wojna z Rosją Sowiecką nie jest wykluczona. Stąd przewiduję ponowny napływ depesz szyfrowanych i te ogromną stratę czasu jaka wyniknie z rozwiązywania stale błędnie nadchodzących depesz. Pomijając zresztą kwestję depesz szyfrowanych, a biorąc tylko pod uwagę konieczny czas potrzebny do śledzenia organizacji armji i floty amerykańskiej, przemysłu wojennego, polityki, a dalej biorąc pod uwagę liczną korespondencję z tutejszą kilkamiljonową Polonią i ostatecznie obszar Stanów Zjednoczonych równający się niemal całej Europie, stwierdzam, na mocy dotychczasowego doświadczenia, że sumienne wykonywanie wszystkich obowiązków przez jednego oficera jest wprost niemożliwe. Ponieważ może powstać myśl, że ewentualnie we własnym interesie motywuję konieczność dwóch oficerów przy placówce wojskowej w Ameryce, melduję, że ze względów rodzinnych i z osobistego punktu widzenia, mój powrót do Polski byłby pożądanym. O ile zatem moja ranga majora, ewentualnie, jeżeli różnica gaży pomiędzy porucznikiem a kapitanem /pobieram płacę kapitana/ są powodami do odwołania mnie, proszę, na podstawie zdobytego doświadczenia i dla dobra służby o przysłanie wzamian mnie innego oficera jako pomocnika, lecz równocześnie z attache. Konieczność jednak dwóch oficerów w Ameryce jest niezbędną, albo też interesy służby będą pomimo najlepszych chęci i największego wysiłku jakiegokolwiek oficera w mniejszej lub większej mierze z konieczności zaniedbywane.

W zastępstwie attache

/-/ M a c h

Major.

Pomocnik attache wojskowego.

Za zgodność odpisu:

Spys